

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.

* Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 zlr. 60 cent., na prowincji pocztą 4 zlr. 50 cent.

Przedpłata jak za listek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzkiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Ogłoszenia, odezwy, uwadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety” od wiersza drobnym piśmem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stępiową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Zawody caratu.

Wczorajszym numerze wskazaliśmy, jakimi środkami ratuje się carat, zagrożony zewsząd. Całej oświeczonej części narodu polskiego i moskiewskiego nie dowierza, w każdym widzi powstanie lub spiskowca lub co najmniej sprzyjającego powstaniu tak w Polsce jak i w Moskwie. Jedynie w masach żołdactwa i ludu, który instytutami swemi utrzymywał w ciemności umyśle, ma zaufanie, a raczej liczy na to, że gdy zwierzęcym namiętnościom tych mas dozwoli bezkarnie pohulać, to wszystko co jest oświecone, będzie albo w pień wycięte, albo czołem uderzy przed caratem, i zda mu się na łaskę lub niełaskę.

Istotnie od pięciu tygodni widzimy ten system na całej przestrzeni dawnej Polski, zostającej pod jarzmem caratu, wprowadzony w wykonanie. Wszędzie żołdactwo moskiewskie wypowiada posłuszeństwo tym dowódcom którzyby chcieli karność utrzymać, wszędzie rzuca się na mordy, rabunek i pożogi. Do tego stopnia doszło iż dowódcy oddziałów, pobici przez powstańców, usprawiedliwiają się jedną formułką: „Żołnierze nie chcieli słuchać; zamiast bić się, rzucili się na mordy bezbronnych i rabunek, więc musieliśmy kłeskę ponieść, więc nie mogliśmy z zwycięstwą korzystać, bo obławowane łupami żołnierstwa ścigać powstańców nie chcieli.”

Tak samo jak z żołdactwem, z którego carat zrobił hordę rozbójników, postępują i z ludem polskim. Zaufani dowódcy moskiewscy zwołują sołtysów i gromady i zachęcają do napadów na dwory, do chwytańcia i mordowania wszystkich w surdacie chodzących, do rabunku i rzezi. A że wszędzie między ludem znajdują się wyrzutki, więc już im się w kilku miejscach udało weciągnąć lud polski do wspólnoty zbrodniczej, chociaż w ogóle środek ten zawiodł moskali. Liczyli oni na pochoptność ludu do rabunku i rzezi, na jego nienawiść do szlachty, którą moskale długie lata podsycałi, usilowali wywołać powszechne powstanie włościan przeciw surdutowym i wytopienie ich zupełne. Spodziewali się iż hordy żołdactwa moskiewskiego będą się przyparły tylko z szatańskim szysterstwem wyrznięciu miast i dworów, — a tu prócz kilku drobnych wypadków lud się nie tylko nie ruszył wcale, lecz w wielu miejscach wziął udział w powstaniu. Zdawało się caratowi, że obecne powstanie poda mu sposobność wytopić polski naród do szczytu, że pod nożem i kosą chłopską zginie wszystko, co tylko ma poczucie narodowe

iż jest Polakiem, że zostanie tylko sam lud ciemny na całej przestrzeni dawnej Polski, który prędko na szczyt przeprowadzi i zmoskwieci. Tymczasem carat doznał w tem największego zawodu.

Z jaką to szatańską radością biuletyny moskiewskie donosiły o każdym surdutowym, o każdym powstańcu, którego włościanie przytrzymałi! Zaczawszy od owych kilkunastu osób w Chełmskim, których obalamucony lud z jednej wioski pochwytał, aż do zajść w Sandomierskiem pod Świnianami, najmlszą dla caratu jest rzeczą, gdy w końcu biuletynu może choćby zmyśloną podać wiadomość, iż eblpi łapią podejrzanych i powstańców. Z jakim to więc żalem patrzy on na rezultat swych usiłowań, iż nigdzie powszechniejszego poruszenia włościan, nigdzie rzezi wywołać nie może, rzezi i rabunku, któreby były dla niego większą pomocą niż stotyścizna armia!

Co większa, puszczeniem żołdactwa na mordy bezbronnych, na rabunek i pożogi, zdemoralizował carat armię moskiewską, uczynił ją niezdolną do wszelkiej akcji. Wojsko, które nie ufa oficerom, nie słucha ich ślepo, jest hordą, mogącą wprawdzie zajmować się rozbojem, ale nie może staczać walki na polu bitwy. Ulatwił więc carat moskiewski powstańcom polskim zwycięstwo.

Lecz mordami i rozbojami żołdactwa i podburzaniem do rzezi ludu nie tylko ten jedyny rezultat osiągnął carat. Naród cały oburzył się na takie postępowanie. Najprzeciwniejsi powstańcom lub obojętni, na ten widok rozszalałi się i chwytają za broń, przekonawszy się iż dzieć moskiewska nie czyni różnicy między lojalnymi a nielojalnymi, że dla niej każdy Polak, który cokolwiek posiada, jest wrogiem, którego obedrzeć do naga i zamordować potrzeba. Odkąd zamki i pałace zaufanych członków rady stanu i otwartych przyjaciół Wielopolskiego rabować i palić zaczęto, zrozumieli wszyscy, że nawet opieka rządu moskiewskiego nie zabezpiecza życia i majątku, że największe bezpieczeństwo jest w obozie powstańców. Dopiero więc od rzezi moskiewskich rozpoczyna się wzrost powstania, przyłączenie się do nich wszystkich klas. Dopiero od odezwy wielkiego księcia, powołującej otwarcie włościan do wspólnej z Moskwą walki przeciw powstańcom, przygotowującej rzeź powszechną, oddającej pod dowolność chłopów wszystką oświeconą część narodu, postanowiła cała arystokracja polska i szlachta przyłączyć się do powstania.

Carat chciał ratować się wywołaniem anarchji, przewrotu społecznego. Rozbojami i rzezia-

mi chciał przytłumić powstanie. Tymczasem wypadki poszły innym torem. Oświata, zwycięża nad barbarzyństwem; armia moskiewska, podpora despotyzmu, się rozpręga, wszystkie klasy narodu łączą się solidarnie w powstaniu.

Oto są zawody caratu.

Sprawa polska za granicą.

Paryż konferuje z Wiedniem, a Wiedeń z Londynem, w celu jakiejś interwencji dyplomatycznej za Polską. Z drugiej strony Sztokholm i Sztambul wpatrują się w zagadkowe oblicze Napoleona. A oblicze to ma się stawać coraz groźniejsze wobec Petersburga. Prefekci otrzymali zlecenie nie przeszkadzać w niczem manifestacjom ludu francuskiego na rzecz Polski. Minister spraw zewnętrznych Drouin de Lhuys ma, jak slychać ze źródła dobrego, przyjąć urzędownie ajenta polskiego, mianowanego stale przy dworze francuskim przez dyktatora Langiewicza. Takż sam umysłny ajent mianowany jest podobno i w Londynie. Prócz tego Wiedeń i Sztokholm otrzymują swoich, a i w Sztambule jest ajenta polska w obecnych okolicznościach nieodbitie potrzebną. Wreszcie sama debata nad sprawą polską w senacie francuskim, i ogłoszenie aktów dyplomatycznych dotyczących Polski, jest zjawiskiem charakterystycznym w polityce napoleońskiej, która się dotychczas obcho-dziła z carem jak z jankiem.

W wczorajszym numerze podaliśmy telegraficzną treść not niektórych, jakie przesłano od r. 1855 z Paryża do Petersburga. Najważniejszą z nich jest nota pana Drouin de Lhuys z dnia 18 lutego b. r. Konstatauje w niej minister francuski, iż Francja starała się zawsze oszczędzać gabinetowi moskiewskiemu trudności z powodu wypadków polskich. „Sympatje jednak dla Polski są we Francji powszechne, a rząd francuski jest wobec niej bezbronnym.” Przypomina, że reprezentanci mocarstw rozstrzygli los Polski w Wiedniu. Rząd francuski nie zapomni wprawdzie, że stosunki jego z gabinetem petersburskim noszą cechę przyjacielskości, ale też nie mógł tać przed panem Budbergiem że wypadki mogłyby stworzyć większe, a nacisk opinji publicznej mógłby się stać bardziej imponującym. Życzeniem rządu francuskiego jest, aby Moskwa nie utrudniała położenia. Kończąc oświadcza minister napoleoński, że Moskwa nie chce nie dla Polski uczynić, postawi siebie w sprzeczności z opinją publiczną, i stworzy tak dla Francji jak i dla siebie sytuację bardzo przykrą.

Wszystkie te noty podamy dosłownie, skoro nas dojdzie ich osnowa.

W czasie debaty nad sprawą polską w senacie francuskim, ma rząd zamiar wytoczyć jasno i dokładnie całą sytuację i stan w jakim się znajdują układy dotyczące. Wzbranie umysłów ma się coraz bardziej wzmacniać we Francji z powodu wypadków polskich. Wiele młodzieży francuskiej znajduje się już w drodze. Mówią nawet głośno, że ma być utworzona legja z robotników. Faktem jest przynajmniej, że 314 robotników paryskich listem otwartym wydrukowanym w L'Opinion nationale oświadczyło swą gotowość udania się do Polski, byle tylko komitet zapłacił koszt podróży poza granicami Francji. Po innych miastach Francji liczne komiteta zbierają składki na podróż. Kilku młodych lekarzy opuściło Francję dla niesienia pomocy rannym na polach polskich. Równocześnie emigracja, zajmująca rozmaite posady przy zakładach francuskich, bierze dymisję i wyjeżdża do kraju.

W Londynie 13. marca deputacja, z p. W. Cox członkiem parlamentu na czele, wręczyła Palmerstonowi memoriał za sprawą Polski, uchwalony przez mityng w British Institution. Memoriał prosi królową, aby rząd jej uczynił Moskowie przedstawienia, aby ją wezwał do wstrzymania barbarzyńskich operacji i do cofnięcia poboru. Prócz tego proszą obywatela Anglii, aby królowa wspólnie z innymi mocarstwami Europy nastawała na przywrócenie Polski jako narodu. Pan Cox oświadczył, iż memoriał ten jest wyrazem sposobu myślenia robotników angielskich, którzy postanowili „dodać siły rękoni” ministerjalnym, i wynurzyć się jasno. Robotnicy angielscy czują, że Moskwa wobec Polski podeptała wszelkie prawa, i że honor Anglii wymaga czynnego wystąpienia. Lord Palmerston zapytał, czy robotnicy angielscy życzą sobie nowej wojny z Moskwą, na co jeden z członków deputacji rzekł: Tak jest, zaprawdę chcą tego, jeżeli tylko chodzi o Polskę. — Palmerston przyznawszy słuszność sympatji dla Polski, obiecał wręczyć memoriał królowej za pośrednictwem p. Greya, ministra spraw wewnętrznych.

Zaraz na początku powstania, kiedy gabinet ruszył przeciw Moskwie, Gorczakow wydał okólnik do posłów swoich, którego treść jest dość zajmująca:

„Smutne doświadczenia, jakie Moskwa ponosiła dotychczas z Polską, nie pozwalają jej przywrócić taką w Polsce konstytucję, jaką car Aleksander I. był oktrojował. Co do koncesji, to Moskwa nie może uznać obszernego znaczenia,

Wspomnienie o Józefie Puławskim, twórcy konfederacji barskiej.

Napisał
Karol Cieszewski.

(Ciąg dalszy).

Zwalczeni pod Barem rycerze barscy, rozprószyli się po wsiach wołoskich.

Krasiński skrywszy się w jakiejś wiosce „zupełnie stracił głowę, jak to zwykle bywa, kiedy kto niezna żadnego układu i planu” niebawem nadszedł i Puławski „z okruciami rycerstwa” nadszedł i Marjan Potocki, marszałek halicki. Po nich przyciągnęli także konfederaci litewscy pod marszałkiem Pacem starostą ziołowskim, „wkrótce po konfederacji barskiej związani, podobnym nieszczęściem jako i barscy od Rosjan i pułków królewskich w rozmaitych potyczkach pobici.”

Niektórzy radzili schronić się do Turcji. — Ale Turcy nie byli jeszcze uwiadomieni o powstaniu i dopiero Wybicki z Kochanowskim pisali credentials dla wielkiego posła do Porty otomańskiej. Wysłano posła z listami, lecz ten przytrzymał został w Chocimiu przez baszę, przekupionego od Rosji. Krasiński odchodził od rozumu. „Rosjanie doganiają, a naprzód iść do Turcji nie można. Basza przekupiony zbuntował jańczarów, a Grecy w Mołdawji i Wołoszczyźnie przez emisariuszów rosyjskich zagrzeźni, gotowali się bro-

nić przewozić przez Dniestr.” — Popłoch i rozpacz ogarnęła wszystkich.

W tem nadszedł Joachim Potocki, podczaszy litewski, generał regimentu konnego, (który eho-dził pod tytułem królowej Jadwigi), „oznajmując, iż wysłał już gońca do baszy chocimskiego z prezentami i przełożeniem, iż do Konstantynopola sam jako poseł pojedzie; ażeby zatem Polakom, przyjaciółom Porty, schronienia przed Rosjanami nie bronili, bo za to własną osobą odpowie.” Zwołano zaraz radę, na której zażarta rozpoczęła się walka. Smutną tę scenę tak nam opisuje Wybicki, świadek naczynny:

„Zgiełk, tłum, nieład. Krasiński umiesiony furją, wyrzucił Puławskiemu publicznie zdradę, że przekupiony od Czartoryskich, związek prę-dziej niż należało podniósł; że nie czekał egzekucji planu, który brat jego biskup kamieniecki ułożył, że... że... Na co gdy odpowiedział Puławski, Krasiński — jak pomnę — rękę na niego podniósł w oczach moich! Gotował się znowu powy krwi rozlew, któremu przeciw Potoccy, jedyni, którzy mieli tam powagę, zabiegli i zwas-nionych rozłączyli. Zgorszenie, jednak rozeszło się po wszystkich stronach; słowo to „zdrada” wyrzeczona przez marszałka nową w serca wszystkich rzucało bojaźń i nieufność. Zupelna insub-ordynacja w pozostałym wojsku, w kilka godzin ledwo jeszcze kilkuset było. Rozpierzchnęli się gdzie im bezpieczeństwo radziło. Zamrużyli na to oczy marszałkowie, przeglądając trudność wyżywienia w Tarczach większej liczby skonfederowanych, a nie mieli ani nadzieji, ani planu do dalszych kroków wojennych. Dano więc na-

reszcie każdemu wolność wracania do domu z zaleceniem, aby ducha narodowego ożywiać.”

Smutne to, bardzo smutne! — Oby nam było nanką!...

Skutkiem owej narady było, że Puławskiemu odebrano dowództwo nad wojskiem a oddano go Joachimowi Potockiemu.

Walki jednak nie nastąpi, bo Puławski uważał za swój obowiązek, radzić i nadal w rozporządzeniu przez siebie dziele.

Co robić? — o to chodziło głównie w tej chwili wielkiej niedoli. Imię Potockich „wiele znaczyło u Turków, tak iż go Turcy inaczej nie wspominali, tylko: *Wielika Potocka* — przeto wspomniony Potocki usilnie namawiał konfederatów, aby się ndać do Turka i żądać jego protekcji. — Przeciwnie Puławski wszelkimi siłami do-bywał rozumu swojego, aby się konfederacja wyniosła z Wołoszczyzny i udała się pod protekcję Józefa austriackiego cesarza, jako pocho-p od niego do zawiązania się i pomoc w czasie obiecaną mającą, przywodziąc za przyczynę takiego zaufania wdzięczność, którą dom austriacki mieć powinien Polakom za oswobodzenie Wiednia od obłączenia tureckiego przez Jana Sobieskiego króla.” Krasiński przyłączył się do zdania Potockiego. Tak więc, gdy „marszałek i regimentarz upornie chcieli walczyć wespół z Turkami, pewni że wej-dą do kraju, wiedzeni promieniem błędnego ich księżycza — Puławski z innymi inaczej rzecz pojmowali, licząc „na własne siły i chcąc działać zaczepnie.”

Potocki przewyciężył. Sprzeczne zaś to wi-dzenie rzeczy do tego stopnia poróżniło go z Pu-

ławskim, że — jak powiada Lelewel — „powziął niengaszoną do imienia Puławskich nienawiść i zaprzysiągł ich zgubę.”

Nowo obrany regimentarz był istotnie bardzo czynny i „duszą umierającego ciała. Dla niego jednego Krasiński miał względy, jemu nieco ulegał, jego tylko słuchał.”

Błąkali się tedy konfederaci od wsi do wsi, głodni, znękanii, prześladowani. Moskale za plecyma — a przed nimi wzburzony Dniestr. Smutne to położenie maluje dosadnie Wybicki:

„Nie było dość przewozów, jak to się po poli-cji tureckiej i zdradzie Greków spodziewać było można. Zbijaliśmy tratwy i tak na los popędliwy rzece, którą tyle razy zwycięzca Polak przeby-wał, strwożona druzyna swe życie poruciła.”... „Docekałem się jeszcze niedaleko brzegu widzieć nianów królewskich, jak na brzegu ojczystym strzelali do przewożących się, jak palono wście, które nam dały schronienie. Na dobitkę wysłano mnóstwo emisariuszów na Wołoszczyznę, aby nas jeszcze bardziej zaprzędać Turkom i Grekom. Do-kazywano w przedajnej tuszczycy z łatwością wszelkie okrucieństwa: Grecy nam nawet stądnie zamykali i wody na ugaszenie pożerającego płomienia zabraniali. Musieliśmy zawsze jak zbrojnym karawanem przesuwając się w okolicy Chocimia, bo inaczej zdradziecy Grecy, oddzielnych lub zabłąkanych obdzierali, męczyli lub zabijali.”

„Potocki, podczaszy, pokazał się zbawcą wszy-stkich, gdyż był dość śmiały udać się do baszy chocimskiego i śmiało mu zdradę jego wyrzucić. Powtórzył, że czeka rozkazów z Konstantynopola, i tak baszę, zbrodnie swoją czującego, załakł i

jakie przypisują zwykle „instytucjom narodowym,” stypulowaanym dla Polski na kongresie wiedeńskim, albowiem nie może ona zaliczyć wojska narodowego i finansów osobnych do rządu instytucyj narodowych. Kartę konstytucyjną, nadaną przez Aleksandra I., rozdarło to samo zgromadzenie narodowe w r. 1831, które odsadziło od tronu dynastję Romanowów, podobnie jak rewolucja francuzka w r. 1831 zniweczyła kartę z r. 1815, a rewolucja w r. 1848 kartę z r. 1831. Moskwa więc nie ma obowiązku wracać do tej konstytucji. Gdyby jednak miała rzeczywiście chęć przywrócenia jej, to w dzisiejszych stosunkach jest to niemożliwem. Szlachta polska, która się gromadziła około hr. Zamojskiego, nosiła się otwarcie z tendencjami rewolucyjnymi, podczas gdy szlachta podolska żądała w adresie do cara, aby przyłączono do Polski dawne prowincje, które wprawdzie niegdyś do niej należały, lecz dawno już zostały pochłonięte przez carstwo, i nigdy nie brały udziału w konstytucji z r. 1815. Byłby to początek zmian terytorjalnych, mogących pociągnąć za sobą nieobliczone skutki i znaczne rozmiary — gdyby z tego samego tytułu chciano reklamować Podole, Litwę, Wołyń, Ukrainę, Galicję, Kraków, Poznań, Toruń, Gdańsk itd. Ta żądza aneksyjna, występująca w czasie pokoju, pociągnęłaby wojnę otwartą, gdyby Polska otrzymała własną armję i skarby osobne. Natenczas Polska nie wysłałaby do Petersburga adresu z życzeniami, lecz wydanie wojny, „i miasto żądać dawnych swych prowincyj, odebrałaby sobie je przemocą.”

Nie spodziewaliśmy się nigdy, aby Gorezako argumentował tak loicznie.

La France donosi, że dykt. Langiewicz postanowił wydawać w Paryżu dziennik urzędowy po francuzku.

Na zakończenie dzisiejszego przeglądu dodamy, że w Paryżu krąży ciągle pogłoski wojenne. Marszałek Mac Mahon, przyszły dowódca obozu pod Chalons, miał dwugodzinną konferencję z cesarzem, a komisarz rządowy do budżetu wojskowego, złożył deklarację w komisji ciała prawodawczego, że cesarz życzy sobie mieć tego roku 600.000 wojska do dyspozycji

Ziemię Polskie.

Moskale wysłali 13 b. m. parę tysięcy posiłków Szachowskiemu i Bagrationowi z poleceniem, aby zgnetli Langiewicza i wyparli na terytorjum galicyjskie. Posiłki te jednak nie mogły przebyć kolei żelaznej, bo w kilku miejscach mosty przez powstańców pozrywano, i liczne oddziały polskie krążyły ponad koleją, czuwając aby ich nie naprawiono. Zerwano wielki most pod Piotrkowem, pod Łazami i Porajem. Artylerji przeprowadzić Moskale nie mogą. Bagration i Szachowski zamysłają podzielić się wawrzynami, odnieść się mającemi nad dyktatorem Langiewiczem.

Z Lublińca (na granicy pruskiej) donosi Br. Ztg., że d. 13. tuż za Częstochową oddział powstańców zniszczył telegraf i popalił słupy wraz z materiałem mostu, podobnie zerwanego w pobliżu na kolei. W tejże samej okolicy zaszła zaraz potem potyczka, w której Moskale straciły 39 zabitych pierzeńców. Strata powstańców wynosiła 16.

ulagodził Tymczasem wysłano do Konstantynopola, a my z resztą pieniędzy i bagażów zakupywali jak mogli u łakomego Turka momentalne przynajmniej bezpieczeństwo i żywność

„Położenie nasze było okropne. Wyparci z ojezrzy, zostawiliśmy na zemstę wściekłości braci naszych. Z nieśmiałością spoglądaliśmy jeden na drugiego, lzy i westchnienia były naszym językiem. Zdarzało się, iż każdy, jak to zwykle w takim razie bywa, miał coś drugiemu do wyrzucenia: i któż z nas wreszcie był wolnym od tych tajnych wewnętrznych wymówek, które w niedostatku cierpliwości osłabiony tworzy umysł? Rozprószyliśmy się na różne strony w choćmiskiej ziemi” ...

Los ten dzielił i sędziwy Puławski. Trudami znękany, bolejący nad niepowodzeniem konfederacji, złamany straszną potwarzą, rzuconą przez własnych braci na czyste imię jego, daleki od wszystkich swoich i trwożny o los ich — drzącą ręką zbił małą trawę i w towarzystwie jednego wiernego towarzysza, puścił się na Dniestr wzbudzony.

Fale rodzinnej rzeki nie pohlęny jednak szlachetnego starca. Błady i łzami zalany stanął na niegospodniej wołoskiej ziemi, nie wiedząc że nad siwą jego głową krążyła już kłątwa więzienia i śmierci.

48. Na ziemi tureckiej.

Mimo tych klęsk na Podolu, po wszystkich zakątach ziemi polskiej coraz nowe powstawały konfederacje, i jak ów smok stugłowy, w coraz świeższe odradzały się siły.

W Żoślach pod samem Wilnem pokazał się oddział powstańców w sile 500 ludzi. Wysłana horda moskiewska nie zastała go już na miejscu. Szerzenie się powstania pod Pskowem na ostatecznych krańcach Litwy nie potwierdza się jeszcze

W Poznaniu wywołał manifest dyktatora wielkie uniesienie, tem bardziej, że generał Langiewicz jest ziemianinem tamtejszym i ma brata starszego lekarzem w Witkowie. Do Poznania przybył z Berlina moskiewski pułkownik Krywonosów, i znosi się codziennie z władzami wojskowymi, zapewne co do wykonania konwencji, której się rząd pruski ciągle jeszcze zapiera, a którą zawarł z Moskwą na wyraźne żądanie tejże.

Obywatelki warszawskie przesyłały dyktatorowi polskiemu adres wdzięczności i podziwienia, polecając go opiece Najświętszej Panny Marii częstochowskiej.

Moskale stojący w Częstochowie, pozostawiając tamże słabą tylko załogę i 6 dział, wyruszyli 12. b. m. do Olkusza. Równocześnie i ze Strzemieszyc posunęły się kolumny moskiewskie za jen. Langiewiczem. Osoby przybywające wprost z Warszawy mówią, iż tam rząd narodowy mimo stanu oblężenia i surowości moskiewskich rozporządzeń, wywiera niustannie swój wpływ, paraliżując w wielu względach działanie władz moskiewskich. Dzień w dzień urzędnicy polscy obchodzą pomieszkania, wydając rozkazy i wybierając podatki. Nie zdarzył się jeszcze żaden wypadek denuncjacji. Każdy płaci z ochotą 5% dochodów swoich na rzecz skarbu narodowego. Dekret moskiewski, nakazujący oddanie wszelkiej broni na policję — pozostał zupełnie bez skutku, chociaż wszystkim wiadomo, że broni jest mnóstwo w mieście ukrytej. Komitet zagroził jak wiadomo śmiercią każdemu, kto by złożył broń lub wydał kogoś trzeciego, że posiada taką. Groźba ta więcej działała, niż wszystkie dekreta moskiewskie.

W Warszawie miano uwolnić z cytadeli Mikołaja Epszajna, który od grudnia siedział tam uwięziony za domniemaną godność członka komitetu centralnego i ministra skarbu. Jest chory. Ojciec jego zaręczył całym majątkiem, że się nie oddali z miasta.

Dyktator Langiewicz przesłał rozkaz do Krakowa, aby młodzież niedojrzała nie ndawała się do obozów powstańczych. Zarazem rozporządza surowo, aby nikt się nie ważył brawować po bruku polskością swą lub odznakami patriotycznymi i dawać tym sposobem rządowi austriackiemu, który teraz bardzo umiarkowanie i lojalnie zachowuje się względem powstania polskiego, powodu do surowszych kroków.

Dzienniki zagraniczne piszą wiele o „usilowaniach Wielopolskiego aby się ulużył z powstańcami. Układy te dzieją się z wiedzą w księcia. Jakiś biały, hr. S. P., z Poznańskiego, będąc w Warszawie miał rozmowę z margrabią. Ztamtąd pojechał do jen. Langiewicza. Generał zapytał go, czy polecenia Wielopolskiego dotyczą tylko osoby jego, czy także i armji polskiej. „I armji” odrzekł interruerując „Natenczas muszę złożyć radę wojenną” odparł generał. Po odbytej naradzie wojennej zaś oświadczył: „Panie hrabio! Przedstawiłem pańskie propozycje radzie wojennej. Rezultat jest taki, iż za godzinę nie ręczę za pańskie życie.” Pan hrabia odjechał bezzwłocznie. Wkrótce potem proklamowano w War-

W Wielkiej Polsce Ignacy Malczewski mianowany marszałkiem, urosł w sile 4000 ludzi. W Litwie Szymon Kossakowski krążył i szczęśliwie się Rosjanom zastawiał. W ziemi dobrzyńskiej Mazowiecki „człowiek młody, odważny i na wszystkie wypadki przedsięwziętego dzieła determinowany,” trzymał się dobrze aż do skończenia konfederacji i „ostatni broń złożył.” W okolicy Gniezna Antoni Morawski, rzeźnik gnieźnieński, swą sprawnością i śmiałością trwożył się pomiędzy Rosjanami. W Sieradzkim i Krakowskim, „urody wspaniałej i pięknej twarzy” Bierzyński, „kilku tysiącom przywodząc trudził Drewnika i wetował poprzednie straty.” W ziemi warszawskiej utworzona konfederacja pod marszałkiem Tressenbergiem utrzymywała związki z stolicą i niepokoiła rząd, a „światło lubo niewielkie w puszczy Kapinowskiej pokazanie się Bachowskiego,” przestraszyło niemato Repnina i króla.

Najdzielniej zaś dokazywał średni syn pana starosty wareckiego, Kazimierz, „serca wielkiego kawaler,” który walcząc mężnie przez ciąg całej konfederacji, zginął w kilka lat po jej stłumieniu jako generał, w bitwie pod Savannah w Ameryce. On i starszy brat jego Franciszek (zabity w rok potem w bitwie pod Łomazami), dokazując cudów waleczności „w kilkaset ludzi — pisze Lelwel — wtargnęli na Podole i całą zimę blisko Dniestru dzielnie stanowisko trzymali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szawie dyktaturę, i powołano pod broń najbliższą klasę kontyngensu powstańczego.

Czytamy w Ostsee Zeitung następujące wiadomości z Warszawy:

„Od chwili mianowania w. księcia naczelnym wodzem wszystkich wojsk konstytucyjnych w królestwie Polskim, znaczne oddziały posiłkowe wyselają z Warszawy koleją żelazną w różne strony. Zdaje się, że w. książę zamierza zgnieść powstanie wielkimi siłami na wszystkich punktach. Ale i powstańcy nie marnują czasu, tylko wszelkimi środkami starają się wzmocnić i przerzedzone szeregi skompletować.

„Przedwczoraj w nocy 600 młodzieży wymknęło się cichaczem z Pragi i udalo się połowa na północ a połowa na wschód. Wilią wychodu przekradali się pojedynczo przez Wisłę prostym traktem pragskim i zebrawi się nocą na Pradze. Początkowo mówiono o kilku tysiącach, co jednakże później nie potwierdziło się. Większa część tych sześciuset młodzieży była doskonale uzbrojona; należeli oni do wyższego społeczeństwa. Młodzież akademicka Warszawy znów nie usłuchała rozkazu komitetu centralnego, wzywającego do wychodźstwa. Wprawdzie wyszło już około 150—200; jednakże więcej jak 500 zdolnych do boju (?) chodzi na wszechnicę, gdzie odbywają się regularnie odczyty. Z tej przyczyny młodzież akademii krakowskiej, która wstąpiła w szeregi powstania, przystała temi dniami kolegom warszawskim kądziel i przedęc jako oznaki pogardy za ich tchórzostwo” (same fałsze).

Wszystkie dzienniki polskie i zagraniczne porównują Moskale z drapieżnymi wilkami, z rozbewstwonemi dzikimi zwierzętami. W rzeczywistości zaś, rozbewstwane te dwunożne zwierzęta w dzikości i pomysłach okrucieństwa prześcigają czworonożne, a porównanie faktów pod względem psychologicznym zdola może sprawdzić pokrewieństwo natury Moskale z dzikimi zwierzętami.

Znane jest powszechnie dokładne opisanie polowania na wilki na stepach ukraińskich, gdzie porą zimową pojawiają się stada zgłodniałych wilków po kilkadziesiąt i więcej w jednym miejscu. Polowanie na wielką skalę odbywa się w ten sposób: zaprzęgają dwa wypróbowane bieguny do sani głębokich, otoczonych drabinami i najeżonych ostrzem licznych kos ze wszystkich stron. Sanie obsiada sześciu najcelniejszych strzelców plecami do siebie zwróconych w około, a pomiędzy siebie kładą mnóstwo broni wszelkiego rodzaju. Konwój ten, zbrojny wyjeżdża nocną porą o milę w głąb puszczy i staje na drodze dobrze nartarnej. Jeden z strzelców nasładowuje beczenie owiec i pisk innych domowych zwierząt, — czem wywabia z krzaków z początku kilka, kilkanaście wilków, na koniec całe stado. Wtedy ruszają sanie klusem wolnym — wilki zbliżają się; sanie pomykają co raz różniej, drapieżne zwierzęta puszczają się pędem w pogoń, a kiedy dostatecznie zbliżyły się — pada pierwszy celny strzał i powala kilka wilków, wtedy to całe stado rzuca się na swoich braci i rozdziera rannych w kawałki, a pokrzepiwszy się krwią ciepłą, rozpoczyna wściekłą gonitwę za strzelcami.

Któż nie zna krwawych scen Wąchocka a dziś świeżych w Krakowskim i na Podlasiu? W tych miejscach polscy obrońcy wywabiali stado drapieżnych Moskale, które się rzuciło na nich; a zaledwie padł pierwszy strzał, który ugodził w pierś oficera moskiewskiego, postępującego na czele hordy, wnet rzucają się Moskale na swego brata, z przeraźliwym krzykiem obdzierają rannego i zostawiają nagie drgające ciało na polu, a po tym czynie, pokrzepieni krwią rzucają się na powstańców, ale przejści celnymi strzałami, uciekają, a w ucieczce mordują, palą i piją krew bezbronnnych starców, kobiet i dzieci.

Następujący opis tych dzikich pohulanek, stwierdzających najlepiej pokrewieństwo hord moskiewskich z dzikimi zwierzętami, podaje korespondent warszawski Czasu z 11. b. m.

„Rozpoczne od wiadomości, należącej do strasznej, krwawej a obszarnej kroniki opisującej morderstwa i barbarzyństwa rosyjskie.

„Szesnaściu ludzi konnych, jadących za rekwizycjami ścigają już przez kozaków, przybyli nadedniem d. 5. marca na odpoczynek do folwarku Szydłowina pod Patrykosami w okolicach Siedlec, tam chcąc odpocząć zamknęli się w stodole i w oborze. Ledwo zasnęli, o godzinie pół do siódmej rano wpadł liczny bardzo oddział kozaków, otoczył cały folwark i dał ognia. Powstańcy nie widząc ratunku przed przemagającą siłą, poddali się i broń oddali kozakom. Kozacy ledwie broń odebrali, wydali przeraźliwe krzyki radości i poczęli wyciągać bezbronnnych ze stodoly i obory na pole, ozimną zasiane, za stodolą o 50 kroków, i tam każdemu kazali rozebrać się do naga i z ręcznej broni do nich strzelali. Niedobitych cięli palaszami po piersiach, po plecach i rozzynali im brzuchy. Te nieszczęśliwe ofiary nurzały się w krwi, przy okropnym jęku, nim życie z nich uleciało. Żołdactwo zaś popełniając te morderstwa z wściekłością i z szatańską niechęcią komenderowało głosami powstańców: „Pa-

nowie kosynjery, pikinjery naprzód” albo „hurra na Moskale” itd. Gdy Jaśka lokaja wyciągnęli i rozbierali go, mówili: „A ty wot oficer, my cię oporzędzimy.” Klnąc ciągle moskiewskimi słowy, przedrzeźniali konających jęki! „aj! aj! aj!” A wydając podobnie wściekle i dzikie głosy i śmiejąc radości, krzajali palaszami piersi i taką igraszkę odbywali na 15 ciałach, prawie przez godzinę. Wszyscy zamordowani przez tych moskiewskich kanibalów, byli to młodzi ludzie; sześciu od razu skończyło życie. (Jednemu zabrali 11,000 złp.) Pięciu pokaleczonych chciało szukać ocalenia w ucieczce, trzech z nich od kul padło, a dwóch cudem znikło. Zabiwszy ofiary, spalili stogi słomy, siana i zabudowania folwarczne, i przypadli do mieszkańców wynoszących rzeczy z domu, w którym nikt zabity nie został z łaski Boga, chociaż Moskale w okna i do ludzi strzelali. Po dokonaniu mordów, odzywali się: „Patrzcie, to wasza krew polska, pijcie ją; my tak wszystkich Polaków wyrzniemy” i znowu komenda powstańców i inne wściekle uciechy barbarzyńskiego tryumfu na bezbronnnych ofiarach!

„Ciała zabitych, obnażone, złożywszy na wozy, zakryli je słomą i zawieźli do o 2 mile odległych Siedlec, gdzie przedstawili je generałowi, odebrali podziękowanie za zwycięstwo i obietnice nagrody. Ludzie, którzy wzięli trupów, z rozrzewieniem opowiadali, że w drodze trzech dawało znaki jeszcze życia; jeden z pod ciał podniósł głowę i wyrzekł: „Dajcie pić.” Żołdactwo krzyknęło łajac, aby milczał. Drugi odezwał się: „Zimno, przykrycie” — rzucili z niego słomę. W Siedlech tych trzech złożyli w lazarecie, gdzie zaraz umarli. Dwumilowa droga naznaczoną była krwią tych nieszczęśliwych ofiar. Jeden z obywateli co przywiózł im owies i zajechał do stodoly, padł także ofiarą. Wszystkie szczegóły podane o tych mordach, wyjąłem z raportów urzędowych rosyjskich. Ciekawi jesteśmy, jaki będzie rezultat tych raportów. Zapewne w. książę jak ów generał w Siedlech, podziękuje im za zwycięstwo i da po rublu nagrody. Dzikie Moskale przechodzą granice wyobraźni ludzkiej. Są oni dzisiaj okrutniejsi od Tatarów i równają prawie ludożercom afrykańskim.

„Piszą mi z Radomia d. 4. marca: „Dowiaduję się, że o godzinie 4. Moskale mają tu zamordować według formy, t. j. wykonać wyrok śmierci przez rozstrzelanie na Jasińskim Augustcie. Ujęty on został 23. stycznia w Szydłowcu. Jest to dymisjonowany porucznik gwardji moskiewskiej w której służył lat 8. Kiedy dziś zrana kapelan pułkowy poszedł do jego więzienia i oznajmił mu, że ma się przygotować na śmierć, odrzekł śmiało: „A dobrze; sądziłem, że mnie powiesz.” Następnie ukorzył się bardzo w duchu religijnym, padł po spowiedzi do nóg kapelanowi, a nawzajem kapelan jemu, otrzymał najświętszy sakrament, i czekał odważnie dopóki nie nadejdzie godzina. Obok tego wyroku mają wykonać inne, pędzić przez różgi 9 jeńców, mieszczan z Szydłowca. O godzinie 3. po południu, przed więzieniem karnem stanął pluton piechoty pułku mohilewskiego, a nie wielka gromadka oiekawych stała w pobliżu. Wychodzi z więzienia mężczyzna około lat 40 w czapce okrągłej z baranem siwym i w bundzie szarej. Twarz błąda (może z powodu 6tygodniowego ścisłego aresztu o głodzie) ale chód i wejście śmiałe. Skoro go tylko nie wielki nasz tłum spostrzegł, rozległy się łkania i płacz głosy, szczególnie kobiet, bo każdy prawie przeczuwał, co się z nim stanie. Ofiarę tę, nie pierwszą w kraju, choć pierwszą w Radomiu, zaprowadzono na plac przytykający do szosy warszawskiej, rozciągający się po za koszarami między drogą prowadzącą do Kozienic i do Warszawy, gdzie oczekiwał od godziny oddział dragonów i kilka kompanji piechoty, a prócz tego był tu ksiądz bernadyn, który po odczytaniu wyroku śmierci, udzielił osądzonemu ostatnie pociechy religijne. Zawieszono mu oczy, włożono nań worek biały bez otworu u góry, głowę zasłaniającą, i przy odgłosie dziko brzmiących trąb i bębnow, przeprowadzono jeszcze o paręset kroków do słupa, przy którym zaraz wykopany był dół. Na widok idącego w tym śmiertelnym stroju naszego więźniaka, donośne jęki i płacze dały się słyszeć. Kiedy już przywiązano go pod pachy do słupa, wysuwa się naprzód 12 żołnierzy i dają ognia razem. Jasiński stoi, tylko głowę zwiesił; po upływie 5 minut jeszcze o połowę bliżej mety, wychodzi innych 4 żołnierzy i strzelają. Ciało ofiary pochyla się, widocznie drga. Po upływie drugich 5 minut rzucają się zabójcy, odwiązują go i zakopują zaraz w dół przygotowany. Inni skazani na różgi czyli pałki w liczbie 9, byli tu wcześniej przyprowadzeni, aby byli świadkami śmierci niewinnego. Jeden z nich już prawie starzec (a byli i młodszy, prawie dzieci) rozebrany nawet został do koszuli. Zaraz miał być wyrok wykonany. Tylko doktor sztabowy zaopinował, że dziś mający być zabici kijami, kary tej odcierpieć nie mogą bo są chorzy, odłożono więc wykonanie wyroku.”

D. 16 b. m. zaszła inna scena w Krakowskim. Banda moskali napadająca na dwory i podrózników napadła pod Giebułtowem spokojnego podróznika, obywatela angielskiego, p. Finkenstone, który za paszportem angielskim podróżował w Polsce w celu zakupu zboża. Ależ ani paszport angielski, ani powaga rządu W. Brytanii nie ma wartości w oczach dzicych azjatyckiej, która rzuciwszy się na p. Finkenstone poczęła go okładać kolbami i ranić bagnietami, poczem zabrała mu kosztowności i pieniądze w ilości 10 000 r. s. Ranionego śmiertelnie kilkonastoma pchnięciami bagnietów, przywieziono do Krakowa. Obok p. Finkenstone, ranionego śmiertelnie kobietę Angielkę towarzyszkę jego podróży, a przytem wymordowano wszystkich jeńców polskich, których bezbronnych zabrano po drodze i dworach.

Kraków 18. marca.

(SKI) Wczoraj na rynku odbyła się defilada i parada wojskowa ku czci przybyłego tu hr. Mensdorfa Pouilly, którego przybycie, nie wiedzieć jeszcze, czy ma być poczytane za krok interwencyjny, czy nie. Z przybyciem tem łączy się wzmożenie granicznej szlaki żelaznej, utrudniony przejazd do Królestwa, i inne, drobne na pozór, ale może i ważne zmiany w dotychczasowym zachowaniu się rządu, wobec wypadków politycznych w Kongresówce.

Z najbliższego nas pola bitwy szczegółów nie mamy żadnych. Dyktator Langiewicz, którego władzy poddał się zupełnie komitet c. n., z Książką posnąć się miał jeszcze dalej na wschód od Miechowa. Gdzie jednak obecnie stoi, i jaki sobie wytknął kierunek, to jako nie mogące podpadać niezłej krytyce, słusznie też nikomu nie jest wiadomem. Mówią tu znów i dziś, że tam gdzieś koło Stobnicy stoczył dyktator batalaj z Moskalami, ale prócz głuchej wieści, niezją wiadomości dalej nie sięga. Oddział pod komendą jen. Jeziorańskiego, nie trzymający się już obozu głównego, ale z rozkazu dyktatora postawiony osobno, służy zapewne za główny rekonesans; ale i o jego pobycie nic nie wiemy.

Dotychczasowej naszej, i tej ciszy wojennej, wyraźnie przedstawiają się nam, jako przedburza jakiegoś ważnego bardzo wypadku. Ufnosć w dyktatora ciszę tę rozbraja poniekąd z trwogi i obawy, niespokojność jednak o losy sprawy całej, przejmując serca do głębi.

Denuncjacje mamy tu dość częste, i wskutek nich dokonywane rewizje i zabory najmniejszych podejrzanych efektów.

U jednego z majstrów ciesielskich odbyto wczoraj rewizję i zabrano prawie cetnar prochu, trochę kul, ładunków gotowych, lanc i t. d. Musiała być doskonała denuncjacja, kiedy podczas rewizji szukano w miejscach, o którychby nie mógł nikt podejrzawać, nie wiedząc.

Co się zaś tyczy Giebułtowa, do tego zwrócić się muszę jeszcze raz, mianowicie w celu sprostowania pomyłek przezemnie popełnionych. Co do zabitych, pewność jest, że zginęli tam: Wieczorkowski oficjalista, Seweryn Mieszkowski i Artwiński Oswald obywatel z Galicji; rannych z Giebułtowa w Krakowie jest trzech: Mięta Ludwik, Wiesiołowski Tadeusz i Katarzyński. Reszta z 12 przebywających podczas napadu tam osób, lub uciekła, lub też dostała się do niewoli. Anglikowi wysłanemu, z depezbami Finkletonowi, o którego nieszczęściu donieśliście, a który jest w Krakowie — towarzyszący niejaki R., wymknął się z rąk kozaków, którzy ścigając go, strzelali doń o 50 kroków, i nawet mu czapkę przestrzelili.

Kronika.

Zwracamy uwagę wszystkich podróżujących po kraju na komunikat c. k. namiestnika Galicji, zamieszczony w części urzędowej wczorajszej Gaz. Narod. Każdy winien się zaopatrzyć w kartę legitymacyjną, jeśli ma szczerą ochotę nie być zatrzymanym przez straż włościańską, policyjną czy żandarmerką, posiadając jakąś czas na gołym tapczanie aresztu powiatowego i być w końcu wróconym z drogi lub ze stacji kolei żelaznej.

Ze wojsko moskiewskie rabuje i zabija, o tem wie cały świat; ale że armia króla pruskiego dopuszcza się podobnych rozbojów po drogach, o tem jeszcze mało co wiedzieliśmy.

Nadwielaniu pisze z pod Strzałkowa 10 marca: „Pan Aleksander Zlotnicki, dziedzic z Gonic, posłał dnia wczorajszego swych kuzynów Jankowskiego i Neumana do Strzałkowa celem złamania pieniędzy, którzy w powrocie o godzinie 1/8 wieczorem tuż pod samym Strzałkowem na żwirówce napadnięci zostali przez dwóch huzarów pruskich, wicepodoficera Alischa i szeregowego Reimanna, którzy p. Jankowskiemu odebrali zmieniane pieniądze w ilości 10 rubli, któremi się podzielił, p. Neumanowi zaś odebrał łaskawie zegarek. Alisch dobył nawet pałasza, którym młodemu Jankowskiemu zadał w twarz lekką ranę. Powróciwszy napadnięci i obrani do domu, opowiedzieli wujowi p. Zlotnickiemu o tem zajściu, który natychmiast udał się do Strzałkowa do królikomisarza obwodowego, który wraz z oficerem, oddziałem w Strzałkowie dowodzącym, odbył pomiędzy huzarami tej samej zaraz nocy rewizję i odebrał napastnikom w przytomności świadków zabrane pieniądze i zegarek. Winowajcy przynajmniej się do występków w całej zupełności. Ciekawi jesteśmy jaka kara spotka tych obrońców

porządku. Myślę, że w interesie ogólnego dobra wypadku zdarzenie podać do publicznej wiadomości.

W lasach czerniejskich chronił się oddział biednych powstańców; w nocy z niedzieli na poniedziałek obsaczyło ich wojsko, schwyciło 14 i prowadził ich wczoraj przez Kostrzyn, skrupowanych powrozami po dwóch zawsze, a przy każdej parze dwóch szeregowców. Oficer z dobytą szpadą prowadził ten szereg, a konwojował go także z oficerem jednym. Gdy stanęli na rynku, zebrało się mnóstwo ludu, kobiety płakały, zaiamywały ręce, mężczyźni okazywali oburzenie swoje, wojsko zaczęło ich rozpędzać, huzary rzucali się z koniami. Rymarz Janicki dostał cięcie pałaszem, piekarz Hofman kolba w pierś, że aż powalił się na ziemię. Prócz tego rannych jest jeszcze kilku, a pomiędzy tymi rolnik obywatel wjeński Cywiński i chłopczyk, podeptani koniami huzarskimi. Po tej potyczce nakazano podwoły i nieszczęśliwi zostali powiezieni do Poznania, a mieli podobno w Kostrzynie zanocewać. Obywatele miejscy i rzeźnik Galdyński, rzeźnik Danielewski i rymarz Stanikowski potrafią całe to zajście opowiedzieć jak najlepiej i zgodnie z prawdą. Wieczorem dopiero biedacy nasi mogli do Poznania przybyć. Kto był pomiędzy nimi — niewiadomo. Widziano wszelako i chłopczyka, mającego nie więcej jak lat 14—15. Także i mężczyźnę w średnim wieku, silnej budowy, z wąsem, w bekieszy, z pasem, w rogatywce.

Jedna z pań krakowskich, gdy wszyscy zajmowali się rannymi, postanowiła i sama pójść za tą modłą. I przyjęła i w swój dom dwóch rannych, lecz umieszcza ich w izbie lokajskiej i wraz z lokajami do stołu im zasiadać kazała. Dowiedział się o tem pewien dowcipny młody człowiek i idzie wprost do jej salonu, dopytując się o księcia Czetwertyńskiego, który w jej domu ranny ma przebywać. Pani hrabina oświadcza iż ma wprawdzie kilku rannych u siebie, lecz księcia Czetwertyńskiego niema. — Ale on jest pod obcym nazwiskiem, pod nazwiskiem Janikowskiego!

Pani hrabina zbłądła! Istotnie Janikowski był u niej, umieszczony w lokajskiej izbie i na lokajskim stole.

Zaraz więc wysłała lokaja i każe prosić księcia Czetwertyńskiego na obiad do swego stołu. Lecz znów następuje konfuzyja.

Nie mogę służyć, odpowiada zaproszony, bo już przyrzekłem obywatelowi szewcowi Sosnowskiemu, iż dzisiaj u niego będę na obiedzie!

Notabene, cała owa historia o księciu Czetwertyńskim była wymyślona i umówiona przez obadwa młodzieńców dla ukarania pani hrabiny.

Donoszą nam z Jarosławia iż tam przytrzymano dwie skrzynie, wysłane ze Lwowa pod adresem kupca Juskiewicza. Denuncjant ze Lwowa zjechał tam dla wskazania na koleje tych skrzyń, w których miała być broń i proch; otworzono i znaleziono — stare, przynoszone suknie. Dotąd ich adresatowi nie wydano.

Ciekawy fakt opowiadają nam przyjeżdżający z pod Zamościa. Rząd moskiewski przyzekszy pieniądze nagrody włościanom, jeśli o każdym pojawieniu się powstańców donosić będą komendom. Rozbudził w wyrostkach chęciwość wielką. Ciągłe zaś biegali niektórzy włościanie, głównie wypuszczeni z wojska moskiewskiego, do komend i donosili im o pojawieniu tu, to tam oddziałów powstańczych. Wysłałto natychmiast oddziały moskali dla chwytania. Żołdactwo do czasu nie miało chwili spokojnej. Otoż gdy w przeszłym tygodniu dwóch włościan przybyło do Zamościa, aby donieść że gdzieś tam w Zwierzynieckim lesie widzieli kilkunastu powstańców, zatrzymali ich stojący na forpoczach kozacy, i wyspali im po kilkadziesiąt pletni, i napędzili do domu, nie przepuszczając ich do dowódcy. Do fortecy Zamościa. Opawiali się bowiem że znów będą musieli kilka dni przeszukiwać lasy.

Kurs lwowski,
z dnia 18. marca.

	Daję	Ważdaję
	w. a.	w. a.
	gl. ct.	gl. ct.
Dukat holenderski	5 42	5 47
Dukat cesarski	5 43	5 48
Moskiewski półimperyal	9 30	9 44
Moskiewski rubel srebrny	1 79	1 81
Pruski talar kur.	1 71	1 73
Galic. listy zast. w. a.	76 63	77 38
Galic. listy zast. m. k.	80 55	81 25
Galic. oblig. ind. em.	71 90	72 63
Pożyczka narodowa	80 53	81 28
Akcyje kolei żel. gal.	211 50	214 —

Kurs wiedeński,
z dnia 18. marca.

	W.	z.
	gl.	ct.
Oblig. długi państwa 5% za 100 gl. w. k.	74	40
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	15
Akcyje banku narodowego za 1000 gl.	799	—
Akcyje Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	212	20
Londynu 10 funtów sterlingów	115	—
Dukaty cesarskie sztuk.	5	48
Srebro za 100 zł. w. anstr.	114	35

Przegląd polityczny

Z pola bitwy donoszą nam listownie z nad Wisły, iż nie wielki oddział powstańców zajął Opatowiec nad Wisłą i posuwa się ku Stobnicy, podczas gdy moskale okrążają go zewsząd. Obawiano się tam, że w razie gdyby moskale działali większymi siłami, to ta część powstańców będzie się musiała przeprowadzić przez Wisłę. Tym czasem już wczoraj wieczór przybywający z Tarnowa podróżni opowiadali o znaczniejszej potyczce wojsk polskich z moskalami w okolicy między Opatowcem i Stobnicą i że moskale zostali pobici. Zapewne o tej potyczce były w Krakowie wieści, o których korespondent wspomina.

Dnia 15 b. m., pisze Czas, powziął dyktator wiadomość z rozkazu dziennego naczelnika Warszawy z 4 marca, o zamiarze ofiarowania mu szpady honorowej. Dowiedziawszy się o tem oświadczył, iż dziękuję serdecznie za ten zamiar, i mnie wysoko cenić tak zaszczytną dla niego ofiarę ziomków, lecz zważając na obecny brak broni, pragnie aby wszelkie składki na tę szpadę zebrane lub zebrać się mające, użyte były na uzbrojenie powstania narodowego.

Sprawozdanie Larabita w senacie w następujących słowach kreśli dzisiejsze położenie Europy: „Poruszenie umysłów jest powszechne. Anglja jest oburzona, i zdaje się nas popychać do wojny, mniej lub więcej szczeremi zachętami, do wojny, w którejby nas opuściła; Włochy gorąco oświadczają się za Polską. Austrja zachowuje godziwie i aż do pewnego punktu sympatyczne stanowisko; naród pruski jest również oburzony, i usiłuje rząd swój odwieść od kroków, które wywołały słuszne protesta całej Europy.“ Konkluzja zaś całego sprawozdania brzmi: „że senat jako ciało polityczne, nie może przyłączyć się do żądań w petycjach wyrażonych, aby wojnę wydał Moskwie; co zaś do działań dyplomatycznych, ufa mądrości cesarza i przechodzi do porządku dziennego.“

Przedłożone senatowi w żółtej księdze noty gabinetowej francuzkiej, świadczy iż jedną Francja szybko i stanowczo wystąpiła w sprawie polskiej. Pospiech z jakim ogłoszono teraz te depesze, wskazuje iż Francja zabiera się serjo do załatwienia tej kwestji i rozwój jej dyplomatyczny chciałaby jak najprędzej ukończyć i wystąpić czynnie. Najświeższą jest wiadomość o replie pana Drouin de Lhuys na odpowiedź Gorczakowa z 2. marca, który dowodził, iż mocarstwa nie mają prawa interwencji w powstaniu polskiem. Pan Drouin de Lhuys przeciwnie utrzymuje i oświadcza kategorycznie że „Moskwa zawarciem konwencji z Prusami, zniósła zupełnie postawioną przez nią samą zasadę nieinterwencji.“

Oświadczenie to ostatnie jest najważniejszym faktem dyplomatycznym w tej sprawie. Wskazuje ono kierunek, jaki sprawa polska za granicą przybiera.

Nad tem to sprawozdaniem toczą się obecnie rozprawy w senacie, których główną treść podaliśmy w wczorajszym i dzisiejszym telegramie z Paryża.

L' Europe, dziennik frankfurcki, o którym mówią, iż inspirowany bywa z Wiednia, donosi iż ks. Metternich przybył do Wiednia na wyraźny rozkaz Najjaśniejszego Pana. Dalej utrzymuje to pismo, że aljans francuzko-austrjacki jest koniecznością, i że niezawodnie będzie zawarty.

Z Zagranicy nie mamy prawie nic ważniejszego do zapisania. Nie wyjąwszy nawet zakłopotanej srodze u siebie Turcji i zapomnianej długi czas Szwecji, wszystkie narody i gabinety zajęte bojem, toczącym się już w każdym powiecie rozległego zaboru moskiewskiego.

Sprawa grecka jakby już była załatwioną, tak mało o niej słychać. Wre jednak ciągle w kraju, chociaż już coraz powolniej. D. 7. zgromadzenie narodowe wybrało komitet z 27 członków, który wraz z ministrem spraw wewnętrznych jako wydział dyplomatyczny ma rozbierać kwestję tronu i samodzielnie rozstrzygać, mianowicie wybrać kandydata do tronu i załatwić wniosek, aby króla belgijskiego uprosić o pośrednictwo. Pisma greckie wymieniają jako kandydata: jednego księcia duńskiego, księcia Oskara szwedzkiego, księcia Wilhelma badńskiego, księcia Aumale (z domu Orleańskiego) i amerykańskiego generała Mac Clellana. — Korporacjom Greków za granicą przebywających, przyznano prawo wysłania członków do zgromadzenia narodowego, z Wysp Jonskich dwóch. W mieście Valbisa obrany Moraitinis prezesem zgromadzenia narodowego. Mianowanie naczelnika gwardji narodowej pozostawiono oficerom. — Do Lakonii i Messenji wysłano wojska. — Były konsul bawarski Berma uwięziony został z powodu, że agitował w sprawie pretensyj dworu bawarskiego. Rząd zamysła zwinąć wszystkie poselstwa greckie, z wyjątkiem earogrodzkiego.

W Rumunii gotują się zaburzenia. Posiedzenia Izby miały się zakończyć dnia 14. b. m.; według depeszy z Bukaresztu z dnia 10. zainterpelowano ministerjum, czy przedłuży kadencję aby budżet w myśl konstytucji mógł być załatwionym; ministerjum odpowiedziało, że tego nie wie. Izba uznała odpowiedź tę jako pogwałcenie konstytucji, która pobór podatków nieuchwalonych zakazuje, i większością 55 głosów przeciw 47 wzięła pod rozwagę wniosek, że ministerjum zaufania Izby nie posiada, że Izba tylko dla ministerjum konstytucyjnego budżet uchwali, nazywając zdrajcami tak tych, którzyby pobór podatków nieuchwalonych zarządzili, jak i tych, którzyby go wykonali. — Z Stambułu wysłali postowie mocarstw zagranicznych do konsulów swoich w Bukareszcie notę wspólną, aby ci i księciu i zgromadzeniu narodowemu jak najściślej zachowanie konstytucji zalecili.

W Turynie uchwaloną została pożyczka 700 milionów. Dnia 12. wyszedł dekret dotyczący. Pokrycie pożyczki oddano w części bankierom, a w części narodowi. Na razie rząd puszcza w obieg tylko obligi w sumie 500 milionów.

Napoleon zagniewał się, że następca tronu włoskiego przyjmował u siebie w Medjolanie księżęta orleańskie (pretendentów do tronu francuzkiego). Rząd włoski odpowiedział, że królewski przyjmował ich jako gości prywatnie, i że dziwić się temu nie może rząd francuzki, które-

go posel w Rzymie urzędowe oddaje wizyty Franciszkowi II. Garibaldi nie wyzdrowiał jeszcze zupełnie, Ojciec św. słabuje, a cesarzowa francuzka napiera się odwiedzić go na Wielkanoc.

Ostatnia poczta

Zapowiedziana podróż Najjaśniejszego Pana do Dalmacji, została wstrzymana czy odłożoną z powodu sprawy polskiej, którą cesarz ma się bardzo czynnie i gorliwie zajmować.

Goniec umieścił telegram z Tarnowa z dnia wczorajszego wieczór, że korpus generała Szachowskiego dnia 17 pod Chobrzem, a dnia wczorajszego pod Stobnicą na głowę pobity. Znaczące zapasy wojenne wpadły w ręce powstańców.

Wedle najnowszych wiadomości usuwa się Anglja istotnie od wszelkiej interwencji w sprawie polskiej, odkąd spostrzegła, że Francja czynnie wystąpić zamierza. Coraz więcej Francja usiłuje do swych plaunów pozyskać Austrję, lecz jeżeli tego nie osiągnie, ma się również usunąć od czynnego działania.

Z Paryża listy donoszą, iż krążyła tam pogłoska o przygotowywaniem się przymierzu między Francją, Szwecją i Turcją, do którego Austrję i Włochy wciągnąć usiłują. Jeżeli się to nie uda, chce Francja przymierze przywieść do skutku między Szwecją a Turcją, i zniewolić ich do wydania Moskwie wojny, a nieprzychylnie polskiej sprawie mocarstwa trzymać chce Francja w neutralności uzbrojeniem własnem. Ile w tem prawdy, nie wiemy.

Wielki książe Konstanty wyjechał dnia 14. b. m. z Warszawy, wysiadł w Skierniewicach i udał się dalej w głąb kraju. Obejmie on sam dowództwo bezpośrednie nad korpusem, który się gromadzi przeciw dyktatorowi.

W ostatniej allokucji papieżkiej z dnia 16. marca jest jakaś aluzja do sprawy polskiej.

Z Królestwa.

(G) D. 15. marca jadąc przez Tarnogród byłem naocznym świadkiem wejścia oddziału pułk. Czechowskiego. Oddział ten uformowany w Hrubieszowskim składa się z 1500 piechoty i z 3 szwadronów kawalerji. Nie jest to już oddział powstańców, ale w broń palną opatrzone, dobrze uorganizowane regularne wojsko. Ułani z chorągiewkami na dobrych koniach formowali awangardę, dalej szedł sztab z pułkownikami na czele, dwie kompanje celnych strzelców z dobrymi sztuccami, cztery kompanje piechoty z karabinami, furgony i arjer-garda złożona z piechoty i z kawalerji. Wejście do miasta trwało z przerwami trzy godziny. — Naczelnik oddziału pułkownik Czechowski zaprowadził rząd narodowy, ogłosił dyktaturę generała Laukowskiego; następnie odebrał przysięgę od ustanowionych władz i byłego burmistrza.

Po południu wyruszył ten oddział dalej. Oddziałowi temu piękna rokuja przyszość z powodu doboru dzielnej młodzieży i wielkiej karności, która między nimi panuje. Wszyscy są uzbrojeni w broń palną, kosynierów weale nie ma; kosy jednak to mają na furgonach, aby w braku innej broni, uzbrajać ciągle przybywających powstańców.

Telegram Gazety Narodowej.

Paryż przez Wiedeń 19. marca. Posiedzenie senatu. Dalsze debaty nad petycjami za Polską. Larochejacquelin: Polski naród nie umie się rządzić i nie daje się rządzić. Dalej mówi, iż ruch obecny jest rewolucyjno-społeczny. Walewski zbija zdanie poprzedniego mowcy. Książę Napoleon mówi przeciwko traktatom z r. 1815. Oświadcza, że przesładowania haniebne a rzeczywiste wystarczają do usprawiedliwienia oburzenia Francji. Moskwę starała się poróżnić Francję z Anglja w sprawie wschodniej, dzisiaj zawiera konwencję z Prusami, aby uzyskać swobodne ruchy armji przeciwko wybijającym się na wolność niewolnikom. Zachowanie Austrji trochę mię zadziwia, lecz i tem się kontentuję. Kończy zaś: Chwila działania nadeszła! Billault żąda przerwania dyskusji aby odpowiedzieć na słowa nieroztropnie powiedziane.

Kraków 19. marca 12 godzina w południe.

Pod Łądkiem nad Wartą niedaleko Kouina, stoczyli powstańcy bitwę z moskalami. Moskale musieli ustąpić, spaliwszy miasteczko. Powstańców było 3000.

Langiewicz walczył wczoraj w Zagóściu, niedaleko Chobrza. Wypadek boju tu jeszcze niewiadomy.

Arcybiskup Felński podał się istotnie do dymisji z rady państwa. Generał Uszakow stoi główną kwatrerą w Kielcach.

